ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 107. 19. Września 1822.

Wiadomości do Dzieiów woyny Porty Otomańskiey, przeciwko Alemu Baszy wr. 1820.

(Ciąg dalszy.)

Ali chcący tak długo, ile było można okazywać się powiérzchownie Sułtanowi podległym, zezwolił na ten plan tylko po części. Na mocy wydanego przeciwko niemu firmanu, wtedy dopiéro miał być uważany za prawdziwego rokoszanina, gdyby w przeciągu naznaczonego czasu nie stawił się dla usprawiedliwienia w Konstantynopolu. Atoli wiedział ón o tém dobrze, że stawić się tam i utracić głowę, byłoby iedną i tą samą rzeczą. Znaydował się przeto w złém położeniu owych rokoszanów, którym w saméy istocie iedna ieszcze tylko pozostaie się droga. Na Mahometanów nie mógł się zupełnie spuścić, ci bowiem wyrokiem (fetwą) Muftego zmuszeni, i przez swoie religiyne zdania musieli być przychylni Sułtanowi. Właśnie dowiedział się o Turkach z Laryssy, którzy zrzucili z siebie iarzmo Velisa, że są przygotowani iść przeciwko niemu, a nie mogąc równie polegać ni na owych z Epiru, nic mu iuż nie pozostało, iak tylko rzucić się na łono Chrześcian. Postanowił więc użyć pomocy Armatolów, z któremi skoiarzył się przez związki, i sądził, że ich na swoię stronę nakłoni znaczną płacą i uczestnictwem łupów woiennych. Z wszystkich przekładanych mu dotąd planów, ten był bez wątpienia naydogodnieyszy, był oraz zastósowany do okoliczności i mieyscowości, równie iak i do zwyczaynego sposobu postępowaniu Wezyra. Tym sposobem mógł utworzyć woynę Guerillasów, któréy pomyślny skutek z powodu topograficznych korzyści teatru woyny z pewnością przewiedzieć było można, gdyby była publiczna opiniia i głos ludu za Alim. Tak zaś ogólna niechęć odebrała temu Satrapowi iedyną podporę prowadzenia podobnéy woyny, gdyż wpływ swóy dawny utracił iuż całkiem w umysłach ludu.

Odkąd Epir przez Murada wcielony został do Państwa Otomańskiego, składał się z trzech co do mowy, obyczaiów i zwyczaiów różnych od siebie narodów, to iest: z Turków pokolenia tatarskiego, daléy z Schypetarów czyli z Albańczyków, którzy po części do Islamismu przeszli, po części Chrześcianami pozostali, i z Greków, ludu dosyć licznego, maiącego piérwszeństwo przemysłem między mieszkańcami tego kraiu. Albańczykowie ponaywiększey części Mahometanie, byli właściwymi panami tego kraiu, tak dalece, że od Porty do Epiru przysyłani Baszowie powinni byli być raczéy nazwani niewolnikami Schypetarskiego Beya, niżeli wielkorządcami Sułtana. Kray cały podzielił się na tyle fakcyi, ile było rożnych Agów, którzy iako niepodlegli naczelnicy stronnictw wprowadzili stan zupełny prawa samodzielności, i równym sposobem dręczyli i ucie-

)(

mężali bądto przyiaciela, bądź nieprzyiaciela. O niczém nie słyszano, tylko o rozboiach i mordach, a kray ubogi ięczał pod zgrozą nayokropnieyszego arystokracyynego bezrządu *(anarchie seigneurial)*. Ażeby temu złemu zaradzić i przywrócić na nowo powagę Porty, uradzono w Dywanie, by dumnym woiowniczym Schypetarom postawić Chrześcian naprzeciw, i tym końcem utworzono z tamecznych greckich mieszkańców pewny rodzay kraiowéy milicyi pod nazwiskiem Armatolów czyli żandarmów. Tak więc Grecy pokazali się ieszcze raz uzbroieni na widowni dzieiów świata. Za pomocą tych Armatolów *) przywrócono pokóy w Epirze, gdyż możni wazalowie, którzy iak chrześciańscy rycérze średniego wieku zatrudniali się w kraiu szlachetném rozbóyników rzemiosłem, zmuszeni zostali siedzieć spokoynie w swoich zamkach. Atoli zbawienne środki są częstokroć krótkiéy trwałości, iakto niestety! nieraz iuż dowodziły dzieie. Podobny przypadek był także i tutay. Chcąc utrzymać zbawienny instytut Armatolów, nigdy nie powinna była Porta na czele Sandschaków północnéy Grecyi stawiać innych dowódców, iak tylko owych z tureckiego pokolenia. Lecz zaniedbano téy tak potrzebnéy polityczněy maxymy poruczaiąc Albańczykowi Kurd Baszy zarząd Albanii, ten zaś nie omieszkiwał osłabiać znienawidzonéy przez niego i niewygodnéy mu chrześciańskiéy żandarmeryi i zniszczyć iéy przywileiów. Musiałbym tu długie opisywać dzieie będące wszelako interesuiącemi, gdybym zamyślał malować woynę, którą prowadzili Satrapowie Tesalii i Epiru przeciw woyskom greckim — zwanym przez piérwszych Cleftami czyli rozbóynikami. Lecz to nazwisko, którego wzorem Geusów w Niderlandach Grecy się nie wstydzili, bo pochodziło od ich uciemiężycieli, raczéy powinno było być do tych ostatnich zastósowane. Długo i z odmienném szczęściem walczyli i trzymali się armatolowie, nakoniec udało się Alemu zawikłać ich do woyny z Suliotami, równie iak podstępem i zdradą zaszczepić między niemi niezgodę, przezto ich osłabić, a nakoniec wszystkich wyniszczyć, tak dalece, że tylko poiedyńcze, rozsiane zgraie zatrzymywały się po górzystych okolicach, część ich znacznieysza poddała się Baszy, iak to iuż dawniéy Bejowie Schypetarów uczynili.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Podług cesarskiego reskryptu podzieloną była wtedy północna Grecyia na czternaście kapitaniy czyli oddziałów armatolów. Macedonia z téy strony Axius składała się z kapitanii Weryi, Servii, Allassony, Creveny i Milias; Tesalia z Olimpos, Maorovonni, Cachii, Agraphy, Patradyku i Malacassis, a Akarnania i Aetolii z Venetyko, Lidoriki, i Xeromeros; do tych ostatnich należy niższy Epir do Royuas i Diounerki.

Miłość własna.

W kilka dni po bitwie pod Salaminą zostali zwołani wszyscy wodzowie dla wymienienia w świątyni bóstwa morza tego, który się w bitwie naybardziéy wyszczególnił. Każdy wymienił siebie samego, kładąc w drugim rzędzie Temistokla. — Takiemi są dzieie wszystkich ludzi. Przypatrzmy się urządzeniom społeczeństwa, artystom wszelkiego rodzaiu, mędrcóm, ludziom uczonym i roztropnym, wszyscy naśladuią wodzów ateńskich.

Pewien nauczyciel tańców, który pomimo swéy usilności nie zdołał wyuczyć Hrabiego Oxford pewnego kadryla, dowiedziawszy się, że Królowa angielska mianowała iego ucznia W. Skarbnikiem państwa, okazał naywiększe zadumienie. »Jakież zalety mogła Królowa znaleść w tym Harlaju?« zawołał, miałem tego człowieka przez

dwa lata w swych rękach, a nic przecie z niego zrobić nie mogłem! —«

Pospolicie ceniémy naybardziéy te zatrudnienia, którym się sami oddaiemy: malarstwo iest w oczach tego, który w niém znaczne iuż postępy uczynił, naypiérwszym, naypięknieyszym talentem, inny znowu przyznaie to rzeźbiarstwu, trzeci muzyce. Jeden ci pokaże sławny obraz transfiguracyi, drugi Apolina z Belwederu, a trzeci każe ci słuchać symfonią Haydena, lub na co nam obcego, iakie waryacyie Lipińskiego, a tak wszyscy usprawiedliwią przykładami swoie twierdzenie. Bez wątpienia w podobnych wypadkach patrząc na takie wzory, sprawiedliwą iest miłość własna, lecz ogólnie wziąwszy, w ocenieniu czy to zasług, czy talentów, o wiele nad rozsądkiem góruie miłość własna.

Chcielibyśmy, ażeby wszyscy urządzali swóy sposób myślenia, swe postępowanie i gusta według nas, a przynaymniey iesteśmy podobni do tego filozofa Cynika, którego dziwactwom wszyscy przypatrzéć się ciekawémi byli. »Smieię się ze wszystkich tych, którzy mię śmiesznym znayduią« rzekł ón — w tym razie odpowiedziano mu: »nikt bardziéy nad ciebie śmiać się nie powinien.«

Miłość własna posunięta do wysokiego stopnia, która prawie w dumę przechodzi, wypływa zawsze z niewiadomości, z nieznania siebie samego. Potrzeba długi czas strawić na nauce, nim przenikniemy zasłonę, która odsłania cnoty, przymioty, występki lub wady innych ludzi. Zwykle porównywamy nasze czyny z innemi, i przez analogią przyznaiemy im większy lub mnieyszy stopień zacności, albo wzgardy. Z tąd też to pochodzi, że każde dzieło które przedsiębierzemy, każda nauka, którą zgłębiamy, iest zawsze w oczach naszych naylepszą, naypiérwszą i naypięknieyszą.

Uczucie to miłości własnéy ma wielki wpływ na nasze codzienne zdania, które zresztą zawisły od przedmiotów nas otaczaiących i stycznych ze sferą, w któréy każden z nas żyie. Czyż nie ieden poznawszy iakie nieliczne towarzystwo, mniema iuż znać cały naród, nie ieden mało doświadczenia maiący, ośmiela się wyrokować o charakterze narodu. Podług tegoto utwarzamy sobie wyobrażenia o pięknem, szczytném, prawdziwém i dobrém, przeymuiemy się pewnemi zasadami, nie odstępuiemy od nich, i to wszystko odrzucamy, co tylko się z niemi nie zgadza. Jest to tak, iak gdyby iakie narzędzie moralne, którém mierzemy mniemania innych ludzi, ich czynności, cnoty, a nawet różne ustanowienia kraiowe.

To, cośmy mówili o różnych klassach w społeczeństwie, można także zastósować do narodów: nie ma żadnego, któryby się wyższym od drugiego nie rozumiał. Zacząwszy od Chińczyka, który bez wątpienia nie iest piérwszym pomiędzy wszystkiemi, tylko nayliczniejszym, aż do kilkuset mieszkańców któréy z wysp małych morza południowego, każdy naród, każda nawet prowincyia ma swoię szczególną miłość własną, i przyznaie sobie wyłącznie pewne przymioty, które ią z pomiędzy wszystkich innych wyszczególniaią. Chińczyk utrzymuiący, że ziemia iest czworograniastą i że ón iey środek utrzymuie, mniema, iż wszystkie ludy są pogrążone w barbarzyństwie. Arab przekonany, że iego Kalif błądzić nie może, śmieie się z prostoty Tatara, który ani wątpi o nieśmiertelności swego Lamy.

Baykopisarze indyyscy, których prawie wszystkie powieści zawiéraią przyiemną naukę moralną, przytaczaią, że w ich oceanie znayduie się iedna wyspa, któréy wszyscy mieszkańcy są garbatemi. Pewien młody człowiek, piękný budowy ciała, dostał się tam przypadkiem: zbiegaią się wszyscy uważać iego nadzwyczayną postać. Szczęściem znaydował się ieden mędrzec, który zapewniaiąc, że się także bez garbu rodzić można, prosił ich o zachowanie tego

nieszczęśliwego, z którego nie trzeba się naigrawać dla tego, że go niebo nie obdarzyło tym kształtem przyiemnym, owszém powinni złożyć dzięki Wszechmocnemu, że ich tak kształtnie wyszczególnił od tego cudzoziemca.

Każdego poranku nad brzegiem Missury, wychodzi wódz hordy z swéy budy, wyznacza słońcu pochód, który ma przebydź; i w chwili, gdy wschodzi, woła: »Teraz postępuy!«

Tak tedy przekłada każdy naród nad obce, swe zwyczaie, obyczaie, ustawy i prawa. Guy-Patin nazywa Anglików żarłocznemi wilkami, a grzecznieyszy Adison poprzestaie na porównaniu francuzów z małpami. Komuż nie wiadoma gościnność polska, a przecież byli cudzoziemcy, którzy utrzymywali, że ta nie tyle z dobrego serca, ile ze zbytniéy miłości własnéy pochodzi.

Duma narodowa, gdy się zasadza na błahych dziecińśtwach, iest śmiészną w oczach mędrca; lecz gdy się na rozsądnych opiéra zasadach, natenczas i polityk powinien przestrzegać iéy nienadwerążenia.

Wprawdzie miłość własna nie iest zawsze występkiem, — to uczucie zdolne wielu modifikacyi, staie się zarodem naywiększych czynów, gdy pochodzi z przekonania własnéy wartości. Probierczym kamieniem prawéy miłości własnéy iest przyiemne uczucie, które w nas zradzaią talenta i zasługi innych. Jeżeli pragniemy dosiągnąć lub przewyższyć zapaśnika, ieżeli choć łzę wyleiemy na iego zawczesnéy urnie, natenczas doznaiemy prawéy miłości własnéy, czyli raczéy przekonani o wartości istoty własnéy, usiłuiemy dążyć za nim, to iest chwalebna zawsze emulacya. *E. B.*

Rzeczy rozmaite.

Z Pragi. (Ciąg *dalszy.*) Ze szpitalem Braci miłosierdzia połączony iest także dom obłąkanych (w początkach swoich tylko leczeniu umysłowemu przeznaczony) i równie, iak cały Instytut iest dobroczynny.

Klasztor i szpital do Matki Bolesney, zbudowany był na przytułek dla wszystkich starych xięży, którym iuż życie stało się ciężarem; lecz ci znowu przedali go Hrabinie Schönkirch, a ta znowu oddała ten gmach siostrom S. Elżbéty z warunkiem pielegnowania pewney liczby chorych białogłów. Fundacyie pomnożyły sie, zakres dobroczynności tych Panien rozszerzył sie i siostry Elizabetanki żyły w dobrym bycie: tylko w ostatnich czasach napływ nieprzyiaznych okoliczności byłby może rozwiązał ten instytut, gdyby nie dobroczyńcy, (między któremi naypiérwey wymienić należy także owe szlachetne towarzystwo w pałacu Hrabiego Clam Gallas) nie byli się połączyli ku wsparciu tego chwalebnego instytutu. — Dom sierociński do S. Jana Chrzciciela, założony został przez towarzystwo przyiaciół ludzkości, częścią ich własnym nakładem, częścią przez składki. Cesarzowa Maryia Teresa, darowała temu instytutowi znaczne fundusze i dwa domy, a pod opieką Cesarzów austryiackich szczęśliwie się utrzymuie. Sława piérwszego planu do tego dobroczynnego zakładu, należy Hrabiemu Künigl, który połączywszy sie z tymi samymi przyiaciołmi ludzkości, założył instytut głuchoniemych, do którego wprowadzono pierwszy raz wychowańców d. 7. Grudnia 1786. Okrom wszelkich przeszkód dokazano tyle, iż tam dzieci pozbawione słuchu i mowy, nauczały sie powszechnie użytecznych wiadomości i robót ręcznych, a nawet wzwyczaiały się w konieczney potrzebie używać nieiakich wyrazów. Dosyć, że iuż wielu z nich zostało użytecznymi rzemieślnikami i współobywatelami.

W r. 1793, ku zapewnieniu tego instytutu, połączono z nim instytut wdów, którego przełożony przyiął na siebie staranność około głuchoniemych. Przez oszczędność urosły kapitały, a te przez składki powiększyły się; lecz drożyzna i ciężkie czasy byłyby się dały uczuć temu zakładowi, gdyby go nie wspierał szlachetny udział dobroczynności. Niemniey godny uwagi iest poźnieyszy instytut chorych na oczy, i dzieci ciemnych. Zakres iego dobroczynności nie ogranicza się tylko na tém, iż podczas przedsiębranéy kilkakrotnie do roku kuracyi na oczy, setni odzyskali światło dnia, ale oprocz tego pewna liczba chłopców i dziewcząt ciemnych na oczy, odbiera tu wychowanie i naukę w różnych pożytecznych robotach.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Z Kopenhagi. — List do Konferencyynego Radcy i Doktora Stephensen, z Leirum pod d. 6. Lipca r. b. zawiera z Islandyi: „Podziemny ogień w Oefilds Jökelen (lodowatéy górze) palił się nieustannie od dnia 20 Grudnia 1821. Wyrzucany popiół poczynił w okolicznych gruntach znaczne szkody. Ustał przecież ogień, i znaczne deszcze z wiatrami oczyściły potém pola. Oprócz wódy, którą Jökelen z znacznemi bryłami lodu wyrzucała, nie zaszło poźniéy nic ważnego, aż nakoniec d. 26 Czerwca r. b. nastąpił nowy z podwóyną siłą wyrzut ognia, zapewne z nowego otworu, któremu towarzyszyła błyskawica i huk o 15 mil słyszany. Popiół, który północny wiatr daleko roznosił, zrządził nieszczęście, iż wszystko rogate bydło, nie mogąc ieść zatrutéy trawy, z głodu zdycha. Otwór góry otoczony zawsze iest grubym dymem. Ostatni popiół, który wyrzucała, był bardzo miałki, i nie było w nim lawy. Deszczowa pora wiosny, nie przygasiła bynaymniéy tego ognia, i wszystko rokuie nieurodzay. Gora Hekla iest dotąd spokoyna.“

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.